

## **Józef Kremer: Wielki Piątek [25 Marca 1842]**

Oniemiały dzwony krakowskie - całe miasto przybrało na się postać uroczystą, świąteczną

**Oniemiały dzwony krakowskie - całe miasto przybrało na się postać uroczystą, świąteczną**

Ulice spokojne i ciche, choć lud cały jakby wypuszczony z objęcia zimy, głęboko odetchnąwszy, wyroił się na świat otwarty, rozlewając się po świątyniach naszych, by po staremu cześć dał w grobie złożonemu Bogu. Słońce przetarło oczy swoje, i jasnym spojrzeniem rozplynęło po niebie, budząc ze snu twardego ziemię a w serce ludzi nadzieją świecąc.

Bóg umarł – a potęga przyrodzenia uśpiona jak w trumnie; ale wnet z grobu anioł w bieli kamień odwali, a nad światem pieśń skowronka, niby dzwonek poranny natury, ogłosi mu przebudzenie i świt. Bóg umarł, i duch nasz nieśmiertelny tęskni sobie w tym ziemskim żywocie, a doczesność ciśnie go ciężej od kamienia grobowego; ciemno, chłodno mu w cielesności świecie - póki też na niego nie przyjdzie zbawienia chwila, w której i jemu anioł w bieli ciemnicę otworzy, a wtedy spadną z

niego i uciechy tej ziemi, i jej biedy, i jej płacze, i będą zwinięte i na boku złożone, jak te chusty grobowe w onej wielkiej zmartwychwstania nocy.

Wielkie i święte rocznice, jakby gościem drogim z dawnych czasów, odwiedzają każdy rok naszego żywota, i jakby Bożem imieniem pukają rokrocznie do wnętrza serca naszego, cucąc w niem tęskne obrazy upłynionej młodości, a zarazem zwracając myśl do głębin własnej naszej istoty. Są one jakby słupce milowe ziemskiej pielgrzymki człowieka; wzywają go, by się policzył z życiem, ze światem i z sobą, by się obaczył, ile mu znów kwiatów zmarło na smętnej życia ścieżce, ile znowu zwiędło w sercu nadziei, ile ułud złocistych zgasło. Ale im samotniej, im smętniej i ciszej w duszy, im więcej traci wagi doczesność, tem jaśniej wiekuistość zaziera we wnętrze człowieka i rozświeca je swym promieniem. Wtedy pokój głęboki, jakby harmonią niebiańską, wpływa w tajne piersi przybytki; ziemskie gwary, śmiechy i boleści milkną - a w sercu świątecznie, uroczyście; jakby na ołtarzu Bożym zapali się w niem płomień nieskończonej miłości, i jakby organy zagrzmia samotne duszy nabożeństwo. W takich chwilach świat zewnętrzny i rozkosze jego, i trudy, i wszystkie nocne widziadła doczesności naszej, ulatują niby ptaków płoche stada, a uczucia ziemskie, i cała część człowiecza do grobu się kładzie. Jakby na zesłanie ducha Bożego, jakieś jasnovidzenie rozświeca myśl; wtedy już świat jego, i pstry jego orszak, i dzieje człowieczego rodu, i własne serca bicie nie ma więcej dla nas tajemnicy, rozwiązują się zagadki wszystkie. W takich chwilach świętych duch występuje z cielesności grobu, wstaje z martwych, rośnie z siebie, dźwiga się olbrzymem, ogarnia nieskończoność swem objęciem, zna że wiekuistość bez granic, czasu i przestrzeni, jest ojcowizną jego, a nieśmiertelność domem.

Ta istota nieśmiertelna a wiekuista, którą Bóg tchnął w człowieka od początku, jest właśnie tą potęgą, co jak złota nić jest wpleciona w całą tkaninę historii rodu ludzkiego, i we wszystkie stosunki i czynności każdego człowieka, a choć ona rzadko widzialna, wszędzie przecież jest obecną, nie zerwana nigdy, i sama zostaje i trwa; choć cała owa tkanina doczesna się pada, i wszystkie inne jej nitki próchnieją, właśnie wtedy ona sama nietknięta zostaje i wystąpi na jaw jaśniejąc swem złotem.

Patrz na wszystkie człowiecze sprawy od kolebki aż do ostatka żywota, na jego wszystką robotę, i na trudy jego, marzenia, sny, troski i uciechy, a wszędzie obaczysz, iż siła, co nawet jemu bezwiadomie w nim prze i w nim robi, rodzi się z nieśmiertelności ducha jego. Potocz okiem na pasowanie się całej historii człowieka, zacząwszy od owej wielkiej chwili, gdy się dotknął poznania owocu tracąc niewinności raj, podsłuchaj tajemną robotę stuleciów, co jak uderzenie pulsu, wybijają światu ulatujący do wieczności żywot jego, a wszędzie, i zawsze i ciągle, znajdziesz pod oponą przypadkową i marną, pod postaciami wielkich wydarzeń historii, nieskończoność istoty człowieka. Bez niej ród nasz nie miałby dziejów, ni postępu, byłby zawsze jeden i zawsze ten sam, należałby do poziomego zwierząt koła, dzieje jego przekazane by były historii przyrodzenia. Jak w różnobarwnym tłumie wypływają na widok figury latarni magicznej, przesuwiają się po nieruchomej ścianie, przemykają się coraz inne a inne, a prześwieca je wszystkie lampy płomień, co w ciemnym pokoju gore niewidomie, tak przenikają się lat tysiące, i narody, i wielkie imiona w historii na nieruchomem wieczności tle; ale lampa, co je przyświeca, jest zawsze jedna i też sama, jest to płomień nieśmiertelnego ducha, co wiecznie goreje, choć ukryty w ciemnościach doczesnego życia i niedojrzany cielesnymi oczyma człowieka. Ta nieskończoność, którą Bóg człowieka uposażył, by miał godnego sługę i towarzysza wiekuistości swej, jest ową wielką

sprężyną, co ród nasz porusza i do działania porywa. Ona jest światłem i słońcem wywołującym, jakby z kwiatu pączków, wielkie epoki i wielkie czyny w historii, i wszystko co w życiu ludzi na jaw występuje, i co jest treścią jego; ona mu gra w duszy, i na jawie i we śnie, ona wznosi się w pacierzu dziecięcia i w hymnach narodów, ona dźwiga mu piramidy, śle go po śmierć na bitew pole, uczy go biegu gwiazd i tajemnic własnego ducha, odkrywa mu nowe światy i roztwiera tajemnicze ziemie łono, waży słońc i planet brzemie, roztwiera księgę przeszłości i przemawia wyroczni ustami.

Człowiek jest nieśmiertelną istotą i nieskończoną, bo jest rozumną istotą. Tu szukaj źródła onych najgłówniejszych praw jego, bo Religii, Filozofii i Sztuki pięknej. Sztuki piękne płyną z nieskończoności ducha człowieczego, i już nie pytaj, skąd się one biorą. Człowiek z nieskończonością zarazem odebrał i sztuki piękne, i mądrość i Religię; nie utyskuj tedy nad znikomością rzeczy ziemskich. Wszak Bóg sam umarł dla prawdy, która nie ginie na wieki; robak wprzód zasklepia się w swym grobie, nim przerodzony w lekkiego motyla uniesie się, złotem jaśniejąc skrzydłem: a przekonanie o nieskończoności istoty naszej wykwita z uważania skończoności. Bo zważ - dęby długowieczne tak przemijają jak ich liście, a skały granitowe tak się rozpływają w powietrzu, jak przejrzyste obłoki koczujące po niebie. Jak ciągle przelewające się fale oceanu błyszczą znikomie iskrami w słońca promieniu, tak przelewa się falami wieczny ocean rzeczy zmysłowych; a kędy nań spojrzysz jasne Opatrzności oko, zapalają się iskrami jestestw miliony, a za każdą nową falą inne a inne zabłysną jestestwa i giną - zamigocą się i gasną. Więcej jeszcze cierpu ma ta marność i znikomość rzeczy ziemskich, skoro staniesz nad ową ogromną rzeką historii rodu człowieczego, co płynie gdzieś tam z górnych nieznanych światów zamglonej przeszłości; płynie ona rzeka całe stulecia, płynie przez lat tysiące, i spławia nam kości nieznanych zwierząt ze starych lat, toczy

jakieś gruzy dawnych świątnic, pomników ułomy, i jakby liście pobrzeżnych krzewów, niesie imiona królestw, światowładnych państw i zgruchotane włócznie ludoburzców krwawych - a gdzieniegdzie unoszą się na jej falach, jakby kwiaty, jakieś pieśni stare, strzaskanej lutni reszty i laurowe wieńce; a przecież po obu stronach onego biegu historii, a z daleka od jej brzegów, rozlegały się zaiste ludy liczne jak piasek pustyni, i grody, i miasta potężne i państwa; o nich historia milczy, nawet ich imion nie doniosła naszym czasom. Utonęły te narody i państwa w wiecznej otchłani zapomnienia, jak tonie rozbitek na otwartem i głuchem morzu? Gwiazdy tylko widzą śmiertelny trud jego, a Bóg tylko sam słyszy ostatnie wołanie jego skonu. Lecz dokądże płynie owa rzeka, w jakąż nieznaną dal przebierają się jej wody? By znów kolei późniejszym lat tysiącom zanieść, jakby bajeczną wieść, prace i trudy naszych stuleciów; kędyż jest ujście tej rzeki? Gdzie jest on ocean wiekuisty, co ją w swoje objęcia pochłonie sobą?

A jeżeli już rzeczy zmysłowe, jeżeli dzieje historii są znikomości obrazem, temci więcej wewnątrz istoty naszej jest piętnem ciągłego tworzenia i niweczenia się uczuć i myśli; wszak o tem wspominaliśmy już wyżej. Lecz nie utyskuj nad tą skończonością rzeczy ziemskich, boć właśnie jej poznanie prowadzi do pojęcia nieskończoności istoty naszej. Bo zważ - czylibyśmy utyskiwali nad skończonością wszystkiego, co doczesne, gdybyśmy zarazem w sobie nie mieli wyobrażenia o nieskończoności? Skądżeby się rodziło w nas poznanie znikomości tego, co nas otacza, gdybyśmy zarazem przy tem nie myśleli o jakimś istnieniu, co nie ginie nigdy? Skądżeby nam przychodziła owa tęsknota patrząc się na przemienność, gdyby nam się przed myśl nie stawiało jakieś istnienie, co trwa na wieki? Zawsze, gdy o skończoności pomyślimy, nasuwa się duchowi naszemu nieskończoność. Te dwa pojęcia, odwrotne sobie, zawsze razem chodzą; jak ten nie zna okropności ślepoty, kto sam dnia jasnego nie widział,

jak kto wie, co linia krzywa, musi wiedzieć co linia prosta, tak też wiadomość skończoności dowodzi poznania nieskończoności. Nieskończoność tedy iście w naszej myśli mieszka. Prawda ta jest prawdą wszystkich prawd, bo właśnie dla tego, iż człowiek o nieskończoności myśleć może, jest dowodem, iż sam jest nieskończonym. Bo co jest skończonym, nie obejmie sobą nieskończoności; co jest bez granic, tam tylko pomieścić się może, gdzie także granic nie ma; bo większe w mniejszym objęte być nie może. Tak jak potrzeba być samemu uczuć tkliwych, by zrozumieć obcego serca drganie i te wszystkie tony ciche szepczące we wnętrzu duszy, jak potrzeba samemu być rozumnym, by pojąć rozumu potęgę, jak ten jedynie ocenić zdoła cnoty majestat, kto sam pełen jest zacności, tak też tylko jestestwo nieskończone pojąć zdoła nieskończoność i do niej tęsknić. Posłuchaj treści starej perskiej pieśni:

Słowik zakochał się w róży; rzewną miłością płynęła pieśń jego, brzmiały po gajach tęskne drżące śpiewy skrzydlatego kochanka, brzmiały boleśnie, samotno i radośnie przez noce całe, wieczory i ranki; a gdy słońce zaświeciło nad ziemią ciepłem pieszcząc naturę, ustawały słowicze pieśni, i wieszcz maluchny milcząc ginął pod liści splotem; skoro atoli dzień jasny z gajów ulatywał, zapalając kagańce na niebie, znów z drgających piersi zakochanego śpiewaka rozpływały się harmonie pełne miłości i żalu. Słuchały tych pieśni i krzewy, i gaje, i strumienie i dąbrowy, przecie nikt tego kochania słowika dla róży zrozumieć nie zdołał. Lecz znał kochanie swoje słowik, bo nie różę on miłował, nie do jej rumieńca, nie do jej woni on tęsknił, bo na różę spadała co wieczór, co rano, rosy kryształowa kropelka, i w niej to, jakby w jasnym z nieba spłynionem zwierciadle, siebie widywał słowik, i sam pokochał siebie - zakochał się.

Atoli obraz, który widywał, który miłował, nie był tylko samym wizerunkiem doczesnej jego postaci; widywał tę postać rozjaśnioną, promieniejącą światłem niebiańskim słońca, i do niej to słowik tak tęsknił sobie. Nie dziw już tedy, iż gdy skwarem dziennym owa rosy kropelka rozplynęła i uleciała, i obraz ten, owo niebiańskie widziadło, znikł, a słowik tęskny w boleści oniemiał.

Rozumiemy tedy już tęsknotę naszą ku nieskończoności; wszak i ona jest tylko obrazem naszej własnej istoty, rozjaśnionej wiekuistym światłem. Jeżeli tedy nieskończoność stanowi konieczną istotę człowieka, więc zradza się pytanie, jakim trybem objawia się w nim ta nieskończoność, jaki ona wpływ widomy na niego wywiera? Pierwszym i koniecznym wypadkiem nieskończoności, którą Bóg człowieka wyposażył, jest instynktowa tęsknota, by wszędzie upatrzeć nieskończoność, radby ją znaleźć we wszystkim, co jeno być może przedmiotem myśli jego, radby widzieć i znaleźć wszędzie jej wizerunek i obraz. Ta dążność jest koniecznym skutkiem jego natury: bo zważ pilnie, iż cokolwiek jest prawdą, to nie tylko bywa w nas, w duchu naszym, ale również znaleźć się winno i na zewnątrz ducha naszego, bo inaczej nie byłoby prawdą. Bo wszystko, co mieszka we wnętrzu ducha naszego, byłoby tylko ułudą; a nie prawdą, jeżeliby nie znalazło i w świecie potwierdzenia swojego. Otóż dla porozumienia się łatwiejszego podam ci kilka przykładów.

Czyliż dosyć jest aby moralność, aby cnota w sercu tylko mieszkała? Czyliż nie potrzeba, aby wystąpiła na jaw i okazała się czynami w rzeczywistości? Moralność we wnętrzu li naszym przemieszkująca nie jest moralnością? Aby nią była, potrzeba aby koniecznie okupiła się walką własną, wyjawiała się czynem; albo czyliż mogłaby powstać w duszy człowieka miłość, gdyby nie było zarazem w świecie rzeczywistym przedmiotu będącego celem tej miłości? Czyliż każda teoria prawa jest czym więcej niż ułudą, jeżeli nie może być wprowadzona w świat? Otóż zważ, iż dla wewnętrznej naszej istoty, ten świat zewnętrzny, rzeczywisty, jest zawsze z początku czemś obcem, czemś jej przeciwnem, i póty my wewnętrznych prawd naszych nie uważamy za zupełne, póki ich w rzeczywistość nie wprowadzimy, albo ich już tam nie znajdziemy. I dlatego to właśnie, mając przekonanie o czym silne, gruntowne, czujemy w sobie niepokój, póki nie obaczmy, iż prawda, którą przejęci jesteśmy, i od świata przyjęta nie zostanie. Bo świat nasz wewnętrzny, one prawdy, które w duchu naszym żyją, i świat zewnętrzny, rzeczywisty - czyli teoria i praktyka, do siebie należą i jedną składają całość, i nawzajem na sobie się opierają, choć zdają się czemś zupełnie różnym od siebie, a nawet przeciwnem sobie. Są to dwa bieguny igielki magnesowej, które, choć różne, przecież do siebie należą, tak jak znak minus (-) i plus (+) w matematyce, choć niby zupełnie sobie odwrotne, przecież do siebie się ściągają, i tak dalece jedną składają całość, iż żaden z nich, z osobna uważany, nie będzie miał znaczenia, ani rozumiany być nie może. Tak i światło dopiero światłem jest, gdy je z ciemnością razem weźmiemy.

Tak się też rzecz ma z nieskończonością, która wewnątrz nas tkwi; nią to party człowiek tęskni, by ją koniecznie ujrzał i w zewnętrznym świecie, pragnie, jak słowik ów, obaczyć w nim własny swój obraz.

Rozważmy atoli, czyli pragnienie to swoje zadowolić zdoła; czyli on znaleźć zdoła wizerunek i odbłask tej nieskończoności, która w nim tkwi.

Naprzód natura fizyczna, rzeczy zmysłowe, uderzają umysł nasz, bo on je najłatwiej pojmuje, gdyż one są zmysłowe; a człowiek sam, mając stronę zmysłową, rychlej rozumie, co oczyma, słuchem, dotykiem i innymi zmysłami dostrzega, niż to, czego dopiero rozumem dochodzić powinien; więc też natura jest pierwszym polem jego poznania. W niej tedy przede wszystkim pragnie dostrzedz nieskończoności; ale zjawiska natury są jedynie ułomkami wielkiej całości, pojedynczymi tonami wiekuistej harmonii, którą Bóg wlał w wszechnicę stworzeń. Żadne atoli pojedyncze jestestwo natury samo z siebie, i wzięte z osobna, nie wyraża całkowitej myśli, ale jest jedynie ułomkiem myśli; a co jest ułomkiem czegoś, należy do czegoś i zależy od czegoś; jest ograniczonem w sobie, nie może być tedy nieskończonem.

Wznieś oczy ku niebu, patrz - planety, słońca, księżyce, są rozosobnionymi jednostkami; każde ciało niebieskie, choć należy do swego systematu słonecznego i z nim składa całość, wszakże, samo wzięte, jest tylko jednostką osobną, a system słoneczny nie jest jednym jestestwem, ale składa się z mnóstwa jestestw, bo z mnóstwa gwiazd osobnych. Widzisz tedy, iż całość tutaj rozbita jest na wiele rozpojedynczonych szczegółów, na wiele ciał niebieskich. Możesz wprowadzić gwiazdy należące do systematu uważać za jedność, ale to połączenie ich jest robotą twojej myśli, twojego przyłożenia się; to połączenie jest li rozumowe, świat fizyczny nie okazuje tej jedności zmysłom, ale przedstawia rozosobnione gwiazdy, z których każda jest tylko kawałkiem osobnym jedności a systematu. Podobny każdy system słoneczny z całym gronem planet, księżyców do niego należących,

zaiste znów jest cząstką drobną innego ogromnego systematu. A tak myśl Boża, myśl nieskończona, wlana w ciała niebieskie, roztrzeliła się oceanem rozpojedynczonych gwiazd, z których atoli żadna, z osobna wzięta, nie jest obrazem onej myśli nieskończonej, a co jest ułamkiem, jest czemś skończonem i przemijającym. Spójrzysz teraz w około siebie, w te zjawiska, które ci rzeczy, otaczające nas, przedstawiają, i tu spostrzeżesz iż zjawiska są jedynie ułamkami całości, i nigdzie nie znajdziesz jestestwa będącego wizerunkiem nieskończoności. W zjawiskach mechanicznych, na przykład, potrzeba zawsze najmniej dwóch ciał na siebie działających. Jedno z najprostszych zjawisk, które tu widzimy, ciężkość, okazująca się w spadaniu ciał, wymaga przede wszystkim dwóch jestestw: bo ciała, które spada, i ziemi, na którą spada. Póki ciało spada, to jest, póki się to zjawisko okazuje, póty też i ciało spadające i ziemia są w rozłączeniu; skoro zaś rozłączenie ustaje, i ciało i ziemia się dotyka, przez to już staje się jednością, już i zjawisko spadania samo ustaje. Widzisz tedy iż tutaj każde jestestwo z osobna wzięte jest jedynie ułamkiem.

Podobnież w fenomenach magnetycznych, elektrycznych, galwanicznych i t. d. potrzeba dwóch biegunów, z których jeden jest dodatni a drugi ujemny. W zjawiskach optycznych, znów najmniej dwóch ciał potrzeba, bo promienia światła, i ciała oświeconego; tak i tu obaczysz, iż jedno jestestwo w naturze nie jest czemś zupełnem, potrzeba najmniej dwóch lub więcej, by złożyć całość. Tak się rzecz ma i ze zjawiskami chemicznymi i z powinowactwem ciał. Ale powiesz mi może, iż w jestestwach organicznych dzieje się inaczej bo ciało zwierzęce a zwłaszcza człowiecze jest całością w sobie, a zatem już wizerunkiem doskonałości; ręce, głowa, nogi i wszystkie członki, tak różne od siebie, składają jedną całość doskonałą, wszystkie one do siebie należą, jedną składają harmonią. Prawda, ale dla tego też właśnie

ciało ludzkie jest szczytem wszystkich dzieł natury, najwyższym wieńcem rzeczy stworzonych, i dla tego właśnie jest stolicą nieśmiertelnego ducha.

Zważ przecież, iż i tutaj jeszcze niedoskonałość jestestw natury uczuć się daje. Człowiek właśnie w życiu swem, ziemskim do dwóch światów należy: jest napróżnikiem między państwem wiekuistym, duchowem, a państwem rzeczy materyalnych, bo on w sobie mieści i duszę i ciało - i właśnie dla tego, że należy do cielesnego świata, do natury, nie jest sam przez się całością w sobie skończoną, zupełną, bo się sam przez się ostać nie może. Naprzód jest bowiem w stosunku do innego jestestwa podobnego, ale płci odwrotnej. Mąż i kobieta z osobna wzięte nie stanowią całości. Następnie też człowiek obejść się nie może bez natury otaczającej go; bierze od niej pokarm swój, oddycha jej atmosferą i z nią dopiero stanowi całość, a właśnie ten związek i stosunek ciała do natury jest przyczyną śmierci jego, bo natura zewnętrzna, onych ślepych żywiołów potęgą bez ustanku działa na organizację ciała jego, i psuje je, i niszczy, i trawi; a gdy się ciało w końcu oprzeć nie zdoła tym wpływom, wtedy ginie i śmierć następuje. Widzisz, iż nawet najwyższe dzieło przyrody, bo ciało człowiecze nie jest całością w sobie i ginie, i dla tego nie może być dla nas wizerunkiem nieskończoności, którą człowiek śledzi mimowiednie w rzeczywistym świecie, choć nie wie, co go tak prze i co w nim działa. Cała natura tedy pokazuje nam jestestwa, które same wzięte są tylko ułomkami jednej myśli, ale całej myśli nie stanowią, a tem samem mają swój początek i koniec, nie mogą być tedy nieskończoności obrazem. To już wyżej choć innemi słowami powiedziałem. Ale może właśnie wizerunek ten znaleźć zdołasz w obrębie nie natury cielesnej, lecz w sferze czynności człowieka? Może například moralność, cnota, obejmująca jakby sercem miłości pełnem świat cały, będzie doskonałym nieskończoności obrazem? Zważ atoli, moralność, cnota jest jedna i zawsze taż sama, ona jest całością ogólną,

póki zamknięta jest w duchu, póki trwa we wnętrzu naszym; ale ona jako całość nie może się zjawić w świecie, bo w rzeczywistym życiu moralność się tylko w czynach pojedynczych okazać może. Utulisz boleść, łzę nieszczęścia, zapomnisz krzywdy złowrogiej nienawiści, gdy zacność gorejąca w piersiach twoich wystąpi na jaw poświęceniem dla dobra drugich, toć wszystko zależeć będzie od podanej sposobności, okaże się przy szczególnych okolicznościach, które mogą być tak różne, tak przypadkowe i rozmaite, jak rozmaite są życia przygody. Słowem, moralność zamknięta w duszy jako całość, występując na świat, rozbija się na pojedyncze osobne czyny moralne. Co się wyjawia w świecie rzeczywistym, są to tylko ułamki tej moralności, nie mogące być moralności samej, a tem bardziej nieskończoności obrazem. A prawa, a ustawy spajające węzłem towarzyskim ludzi, zakładające miasta i garnące wszystkich pod sprawiedliwości paize? Może tutaj dostrzeżesz wizerunku nieskończoności? Przecież tak sprawiedliwość jak i moralność zawsze jest jedna, wiecznie ta sama, i całością w sobie; ale ona, jako taka, nie wstępuje w rzeczywistość i wystąpić nie może, bo jest również jak moralność, jak cnota, myślą, ideą; w rzeczywistym świecie zjawić się tylko ona może w prawach, w księgach ustaw. Każdy jednak naród, każdy wiek ma inne swoje kodexa. Sprawiedliwość tedy jest tylko gruntem ogólnym, na którym wzrastają księgi praw, są to jedynie ułamki całości, ale nie całością. Co więcej, księga praw, obowiązująca w pewnym kraju a będąca przeto uwidomieniem wyobrażeń tegoż narodu i wieku o prawie, także nie występuje w całości w rzeczywistym świecie, lecz tylko ułomkami. Wszak prawo np. broni własności, jakże atoli ono chroni np. własności twojej i kiedy? Oto wtedy tylko, jeżeli twój dom, twoja wieś, albo jakaś summa pieniędzy, będąca w twojej własności, jest zagrożoną: wówczas udajesz się pod obronę ustaw, a one oddalają napastnika. Widzisz tedy, iż praw wykonanie broni własności, lecz nie własności jako ogólnej myśli, ale rzeczy szczegółowych, jako wsi, domu, summy pieniędzy, a to wtedy tylko, jeżeli one są zagrożone; czyli zaś są zagrożone lub nie, toć znów

od przypadku zawisło, od szczególnych okoliczności, więc własność rzeczy szczegółowych okazuje się w ułamkach. Jest tedy niewątpliwą prawdą, iż i sprawiedliwość w tej formie, jak się w rzeczywistym świecie okazuje, nie może być wyrażeniem nieskończoności.

Ale rzekniesz mi może, iż przecie historia powszechna, będąc najwyższem dziełem wieków i pracownią nieskończoną ducha człowieczego, wyraża nam myśl nieskończoną odzianą w szaty ludów, w postaciach bohaterów historycznych? W tym liście moim już dwa razy wprowadziłem ci historią świata: raz, wskazując ci znikomość rzeczy doczesnych i przemijającą robotę ludzkiego rodu, drugi raz przedstawiłem ci dzieje człowiecze i jego sprawy, jako przeświecane płomieniem nieskończoności. Zaiste nieskończoność jest dnem wszystkich wydarzeń. Teraz jednak zjawia się inne pytanie; chciej ze mną zważyć, czyli wydarzenia w historii, tak jak nam je historia wystawić może, są zwierciadłem same przez się tej nieskończoności? Bóg w nieograniczonej łasce swej natchnął człowieka rozumem, rozumną też drogą prowadzi ród cały za rękę przez stulecia i lat tysiące do udoskonalenia najwyższego. Choć jednak krew biegnie w żyłach, choć życiodawczą potęgą tętni w ciele człowieka, przecież nie jest widzialna dla zmysłów, ale drganiem serca, iskrą w oku i rumieńca kwiatem na widok występuje. Tak podobnie duch żyjący w historii nie występuje na jaw w zupełności swej, lecz w wielkich wydarzeniach, w epokach przemieniających świat, niewidomie tli i żyje, i jest krwią, co bije w pulsach narodów, a wieki całe, a stulecia, są oddechami wiekuistej myśli przebywającej w dziejach ludzkich. By ujrzeć potęgę poruszającą narody i wielkich ludzi historycznych, trzeba zajrzeć za kulisy teatru świata, i tam widzieć, jak owa myśl wiekuista, kierująca tym dramatem, wysyła kiedy pora, jakby aktorów, wielkie figury historyczne na scenę czasów. Za jej skinieniem występuje to Alexander, to Cezar, to Kolumb, lub Arystoteles, znów Cyrus, to Dżingishan, to

Filip II lub Piotr Pustelnik, Grzegorz VII lub Napoleon; każdy z kolei się zjawia, by odegrał rolę swoją z dramatu, którą wiekuisty autor ułożył, i, wedle uiszczenia się z gry swojej, zyskiwał oklaski lub wyświsty potomności. Boć iście nie ślepego trafu lub fatalizmu jest historia, ale Opatrzności dziełem; a ten Bóg, bez którego woli ani pyłek z kwiatu, ani włos z głowy nie spada, ten sam Bóg jest i dziejów ludzkich ojcem; i gdy mądrość Jego uzna potrzebę, roztwiera ciepłą dłoń swoją i z niej wypuszcza, niby pisklęta, uskrzydłone młode stulecia, i gwiazd gromady i wielkich ludzi. Ależ my tego w samej historii nie widzimy jeszcze, bo myśl Boża, co żyje i działa na dnie wydarzeń, nie występuje w swej całości w wypadkach historycznych, rozpryskuje się na narody, na wieki, na figury szczegółowe, na kraje pojedyncze. Każdy naród a każdy wiek zdradza nową jedną myśl, wprowadza ją w świat i z kolei ustępuje z widowni; a ustąpić musi, bo nie będąc całością, lecz jedynie ułamkiem i częścią, jest również skończonym jak gwiazda, jak zjawisko mechaniczne, jak jestestwo organiczne, jak czyn moralny, jak ustawa prawna it. d. i dla tego przeminąć musi. Historia taka, jak nam się ukazuje, podaje nam dzieje rozerwane na tysiące szczegółów osobnych, na milionowe wypadki, ale nam nie wskazuje tej jednej ogólnej myśli, żyjącej i pracującej we wnętrzu tych dziejów. Jest i tutaj nieskończoność zaiste, ale zakryta; historia jest jedynie jej widzialną łupiną ułomkową. Widzisz tedy, iż jak w naturze, taki w moralności, prawie, historii i we wszystkich czynnościach podobnych, duch nieskończony ujrzyć nie może własnego wizerunku a zwierciadło, które mu się tu przedstawia, jest stłuczone na sztuk tysiące, z których każda wskazuje jedną część oblicza wiekuistego, które w posagu od Boga na dziedzictwo odebrał. Aby w tej całej świata wszechnicy nieskończoność obaczyć, trzeba nam innego szczebla ducha, innej jego umiejętności, jak to obaczmy w liście następującym.

Duch człowieczy ciśniony tym niedostatkiem, party by to szczupłe koło istoty swej rozszerzył, by nieskończoność obaczył i znalazł siebie samego w rzeczywistości, przerzuca się w inną wyższą sferę własnej swej istoty, nabywa jaśniej wiedzy o tej nieskończoności, a nie mogąc jej znaleźć w rzeczywistości, zaczyna od tego iż sam sobie jej obraz tworzy. Tworzy go używając do tego właśnie tej osnowy, która mu jest najbliższą, najłatwiejszą dla niego; jest to ten świat dostępny dla oczu i słuchu jego, ten świat zmysłowy, i staje się mistrzem, tworzy dzieła sztuki. I to jest sztuk pięknych zaród tajemny i powód ich najwyższy. Świat materialny, natura, pożycza mu swoich postaci, swoich kształtów, daje mu na osnowę swoje marmury, drzewa, kruszce, barwy, tony, głos, a człowiek, uchwyciwszy je, wlewa w nich duszę swoją, przyciska gorącym objęciem do serca, wlewa w nich nieskończone życie swoje, swego ducha, a tak staje się twórcą, mistrzem. Co żyło na bezdnach ducha, o czym jakby przez sen marzył, teraz dla niego zjawia się widome. On siebie w dziele swem widzi, a trud cały, jaki ponosił pasując się z sobą, wlał w piękności dzieła, niby w naczynie boleści swej. Niedziw tedy, iż zjawienie się dzieła sztuki jest pieśnią wtórującą nieskończoności człowieka; bo gdy on stanie przed obrazem, rzeźbą lub świątynią, albo gdy mu zabrzmia w duszy tony muzyki, melodyi, lub święty urok myśli poezją odziany, już rozumie, że go głos z dziecięcych lat wita, że się nań patrzy święte oblicze znane z dawnych lat, widziane gdzieś, niegdyś, czyli we śnie, czyli nad kolebką swoją, czylito może anioł stróż jego, co mu niewiedomie przez życie towarzyszył. Widzi obraz malowany w kamieniu, w postaci, słyszy potok muzyki; ale cóż mu z kamienia tego, z tych obrazów, z tych muzyki tonów; tęskni i płacze, coś go porywa i na niego woła. Zda się, iż jakby w długiej niebytności w kraju rodzinnym, nagle gdzieś niespodzianie w cudzoziemskiej stronie zabrzmiał mu mowy ojczystej dźwięk, niby

dawna własna pieśń jego. Tysiące głosów dotychczas drzemiących budzi się w piersiach, i gromadami, jakby orły Boże, zrywają się i giną w ostatnich błękitnych nieba przepaściach.

A teraz jak myślę zrozumiesz, dlaczego w listach poprzednich dowodziłem, iż ani zmysły, ani samo zachwycenie, ani uczucia, ani myśl, ani serce, ani rozum, same z osobna wzięte, nie mogą być sztuk pięknych podstawą. Bo jeżeli iście sztuka piękna jest nieskończoności córą, jeżeli wiekuistość tu jest odzianą w cielesności szaty, jeżeli sztuki istotę ziemską i niebiańską człowieka, jakby dwa bieguny sobie obce i przeciwne, ku sobie naginają, jeżeli one biją we dwa światy tak odwrotne sobie, jak są zmysły ciała jego i duch wiekuisty, nie dziw tedy, iż godzą też wszystkie inne sprzeczności istoty naszej, iż uderzają na całą treść człowieka, chwytają wszystkie struny jego jestestwa, i całą istotę człowieczą budzą pełnym akkordem. Zmysły i rozum, uczucia i myśl, duch i serce, ciało i dusza, wszystkie te potęgi zarazem są tknięte piękności dziełem, żadna tedy z osobna, ale wszystkie razem jakby w chór grmiącym psalmem witają Wiekuistość, która na Ziemię zstąpiła. Tak piękność godzi wszystkie sprzeczności duszy naszej i pokojem niebiańskim ucisza wieczny w piersiach naszych ból. Przecież pokój ten nie jest głuchem przytłumieniem tych potęg, ale podniesieniem ich wyższem i uduchownieniem, on je uszlachetnia, wylewa na nie powódź światłości niebiańskiej, uwalnia od ziemskiej ciężkości, dodając cherubinowych skrzydeł. Gdy piękność się zjawi, wszystkie radości i bóleści, tęsknoty i nadzieje, odwagi potęga, lęki i miłość, żale i wesele, i co jeno w duszy naszej jest, rozgoreje ogniem nadziejskim i łączy się wspólnym płomieniem. Niebo i ziemia obejmują się uściśnieniem miłości. Gdy piękność się zjawi, cały ocean jestestwa naszego rozkołysze się do dna swego piorunną falą, i znów się jednoczy, znów zlewa się z sobą niby w zwierciadło, w którym niebo i Bóstwo się przegląda. Wpatruj się w obraz Syxtyńskiej Madonny; tutaj zmysłów

naszych powaby i myśli potęga, duch i uczucia, wiara i miłość, mrozy i ciepło duszy naszej, słowem, cała nasza treść, roztopiona jakby pieśnią niebiańską, wciela się w tę postać nadziemską Boga-Rodzicy. Podobnie, słuchając muzyki wielkich mistrzów, widzisz jak nieba podwoje na roście są otwarte, i widzisz, jakby po szczeblach Jakuba na obłokach spartych, wchodzące i zstępujące anioły, skinieniem drogę nam do wiekuistej ojczyzny pokazując. I zaiste, połączenie w jedną harmonią rozpromienionych tonów duszy, pogodzenie rozdzielenia w piersiach naszych, jest najwyższym sztuki wieńcem.

Myślę tedy, że już zgodzisz się na to ze mną, że wiekuistość ducha a świat doczesny, że niebo i ziemia nawzajem są zaślubione sobie w piękności dziele; słowem, że nieskończoność i skończoność są dwoma pierwiastkami przebywającymi w dziele sztuki, że powiązanie ich w jedność jest wszelkiej piękności warunkiem. Zważ jednak, że piękność świeci się tak przeróżnym rodzajem: ona zawsze będzie jedną i tą samą, ale występuje coraz to w innej postaci. W samej naturze nawet piękność jest tak różna. Ona jest inną gdy morskie zwierciadła, ciche i milczące, przezierają się w błękitach niebiańskich, a inną, gdy grzmotną burzą rozkołysane fale, wzdymając się i przepadając w otchłani, powstają i giną na nieskończonej przestrzeni, i znów dźwigają się w zuchwałem rozjątrzeniu, i znów strącają się w rozwarte topiele. Inna piękność, gdy dech uroczystego wieczora roznosi ciche szepty kwiatów, a w mroku świętym natura obchodzi zrękowiny ze sercem człowieka; inna piękność orła, co, oparłszy skrzydła na słonecznych promieniach, mierzy okiem rozłożone pod nim w głębi kraje, inna znowu piękność tajemniczego państwa, co w głębiach podziemnych zbudowało czarnoksiężkie pałace swoje, przystrajając je w sople świeciste, w zwoje i gałęzie błyszczących kryształów, wysadzając je bogato w szmaragdy i rubiny; inną pięknością przemawia pierwiosnek, co wykwita na grobowej mogile, co tak rzewny, milczący, tęskny i

zadumany, iżbyś rzekł, że go posiadała łza, co tu padła milcząca, rzewna, i teraz na pierwiosnku błyszczą rosy kropelką jakby oczko niebiańskie, a motyl różnobrawny, strojniś zalotny, oblatuje kwiatek płaczący. Tak jest, i natura roztacza się całym światem piękności przeróżnych; kędy spojrzysz, kędy zwrócisz duszy twojej słuch już ta przyroda zaśpiewa ci to hymny wzniosłe, to tęsknej słodyczy elegije, to zanuci piosenkę radosną, weselną. A cóż dopiero się dzieje w państwie sztuki, kędy już piękność ma właściwą ojcowiznę swoją! Kędy ona żyje w całej swobodzie a wolności swojej! Bo sztuka piękna jest zaślubieniem skończoności doczesnej z nieskończonością wiekuistą ducha. Ale gdy duch człowieka jest duchem stworzonym, gdy on sam jest ochuchany tchem ziemskiego żywota, więc on sam wypowiada treść swoją w różnych akkordach, w różnych postaciach. Cóż dziwnego że sztuka to przemawia do nas wzniosłością, to znów zdradza piękność naiwna, prostoty pełną, to ubiera się w przepychy fantazyi, to staje przed tobą w uroczystej postaci, to jest pięknocią szlachetna, to znów strachem przejmuje, gdy rozwija losy tragiczne figur swoich; a tak sztuka coraz inną a inną formą piękności zadziwia, pociesza, zachwyca widza i słuchacza swojego. Trudnoby mi było wyliczać wszystkie te formy piękności, więc też tem mniej będziesz wymagał, bym ci się wdawał w różne ich definicye. Zdaje mi się też, że jak to zwykle definiowanie wyobrażeń jest wielce nudne, tak też najczęściej nie dotrzyma placu, gdy mu się bliżej przypatrzysz; takie definicye, choćby położone rzędem po sobie, będą niby ułamkami luźnymi niepowiązanymi z sobą, a zatem też żadna z nich nie będzie miała udowodnienia swojego w drugiej, bo nie będzie się rodziła z poprzedzającej. Niema się tedy czego gniewać na czytelnika, gdy nie dowierza tym definicyom, gdy tu i ówdzie je poprawia, uzupełnia i prostuje.

Widzisz przeto, że chcąc te różne postaci piękności bliżej i trafniej oznaczyć, trzeba by je rozwinąć genetycznie, wypadłoby jej zrodzenia wskazać w zarodzie, należałoby tedy wysnuć je z owych dwóch pierwiastków, będących żywiołami piękności wszelkiej; takowy wywód okazałby, że, wedle różnego wzajemnego zachowania się tych dwóch pierwiastków, różne też będą powstawania piękności. Przecież, gdy te listy moje bynajmniej nie mają na celu rozwicia systematycznego Estetyki, gdy moim, jak wiesz, zamiarem jest, aby jedynie pobieżnie potrącić myśl twoją, zatem wystarczy, gdy, wspomniawszy już o tych różnych postaciach, jeszcze na przykład rozwinę choć z lekka i z wierzchu niektóre z tych szczegółowych form piękności, nadając im znaczenie mniej więcej przyjęte dziś już przez Estetyków. Prawda, że lubo sposób, który ci podaję, nie będzie ani ścisłym ani wyczerpującym rzecz, wystarczy atoli, jak się zdaje, do okazania, że te wszystkie kształty piękności możnaby wysnuć rzeczywiście łądem systematycznym.

Jakoż baczmy np. co rozumiemy przez wyraz „wzniosłość”. Sama nazwa okazuje, że tutaj zachodzą dwa czynniki: jeden, który się wznosi nad czymś, a drugi właśnie ten, nad którym tamten pierwszy się wznosi; jest to przeto porównanie, które tutaj się objawia. Uważ teraz, że te dwa czynniki wyrażają właśnie owe dwa pierwiastki, które są dwoma warunkami wszelkiej piękności, ale one są tutaj rozdzielone od siebie dualizmem. Bo ów pierwszy czynnik, który się wznosi nad drugi, wyobraża tutaj nieskończoność, wiekuistość; a czynnik drugi, nad który się wznosi ta nieskończoność, ta wiekuistość, jest właśnie wyobraźnikiem doczesności tutecznej. Ten czynnik drugi istnieje tutaj li dla tego, aby wyświecić moc, potęgę, nieskończoność; on się w obec niej kurczy, on ja mierzy ale zmierzyć jej nie zdoła.

Chciej atoli mieć na oku wielce ważną okoliczność. Oba te czynniki występują w Estetyce jako zamknięte w dziele piękności, które samo przez się i w całości jest wiekuistości i nieskończoności wyrazem; wynika ztąd, że i ten drugi czynnik, który w dziele sztuki wyobraża skończoność, sam nie może być czemś codziennem, drobnem, a choć sam nie jest jeszcze nieskończonością prawdziwą, rzetelną, winien być jakby owiany tą nieskończonością, bo tak jedynie zdoła wyświecić nieskończoność wiekuistą, która obok niego staje w postaci olbrzymiej, niezmierzonej. Z drugiej strony baczyć nam należy, że i ten pierwszy czynnik, który wyobraża nieskończoność, właśnie dla tego że się pojawia w dziele sztuki, a zatem w postaci uzmysłowionej, będzie miał przecież granice swoje; lecz sztuka, że tak powiem, na tem zależeć będzie, aby to ograniczenie jego zasłonić, aby tych kończyn a granic nie było widać. Może jednak całe to przedstawienie moje nie dość jasne, więc unaocznimy sobie rzecz na przykładzie. Gdy w człowieku wzniosą się burzą namiętności, a serce jego wzdęte będzie falą uczuć olbrzymich - otoż, jeżeli wśród tej burzy i boleści wewnętrznych, człowiek zdoła zakłąć własne serce swoje, co pęka z boleści, jeżeli zdoła przytłumić namiętności, i wykonać wbrew uczuciom swoim powinności, które mu idea wiekuista nakazuje - wtedy taki człowiek będzie wzniosłości wyrazem. Ta idea, przemagająca w duchu jego, będzie owym czynnikiem pierwszym wyobrażającym nieskończoność, wznoszącym się nad namiętności i uczucia, które przeto tutaj mają znaczenie owego drugiego czynnika. Uważ zatem, że te uczucia, i namiętności winny być ogromne, bo tym sposobem jedynie moc duchowa, zdołająca je pokonać, wyświeca się w całej potędze majestatu pełnej. Atoli z drugiej strony też sama moc, działająca w imieniu nieskończoności w sercu człowieka, ta idea wznosząca się nad głosy serca, nad uczucia, sama jest tylko jedną z wielu idei, z wielu prawd szczegółowych rządzących światem. Człowiek, choćby najzacniejszego,

ogromnego oddechu, nie zdoła działać w imieniu najwyższej prawdy, która jest prawdą wszystkich prawd, która je wszystkie sobą obejmuje; człowiek śmiertelny, jako duch stworzony, staje się wyobraźnikiem tylko jednej szczegółowej idei i tę przeprowadza w życiu i w świecie; ta prawda, którą on wyznaje, z osobna wzięta, nie jest jeszcze prawdą bezwzględną, i ona w sztuce samej, która żąda z istoty swojej uzmysłowienia, uosobienia tej prawdy w człowieku, sama występuje jako ograniczona; przecież, gdy ma być nieskończoności wyrazem, dla tego to jej ograniczenie jest usłonięte, zakryte.

Jak atoli w tym naszym powyższym przykładzie mieliśmy głównie na oku wzniosłość, objawiającą się w postępowaniu człowieka, tak podobnie przypisać możemy przedmiotom bezdusznym wzniosłość, a to wtedy gdy one w duszy naszej odpowiednie budzą uczucia. Tak widok morza jest wzniosły, fale dźwigają się i przepadają z kolei na przestrzeni morza, ta przestrzeń morza rozkłada się w nieskończoność, bo jej granice zakryte, więc osłonięte, a fale mierzą tę nieskończoność oceanów; ale, choć ogromne i olbrzymie, przecież jej zmierzyć nie zdołają; one nieprzemierzonym, niedowidzianym rozłogiem topieli oceanów. Albo spojrzysz na wiekuiście przestrzeń niebiańską; toczą się i słońca i planety i księżyce, a pochodem odwiecznym kołują, wirują, ruszają się systematy słoneczne, i srebrzą się mleczne drogi; ale ani planety, ani księżyce, ani systematy słoneczne, ani mleczne drogi, nie zdołają zmierzyć Bożego Państwa, bo za nimi znów nowe zjawia się systematy, nowe słońca, nowe mleczne drogi, i tak w nieskończoność.

Powiadasz, że ten tłum obejmuje cię wzniosłością i że w nim powiewa nieskończoność tchem swoim? Gdy mu się bliżej przypatrzysz, postrzeżesz tłumy nabożnych i ołtarze, i pietrzące się w nim kolumny, łuki, gzymse, co, choć wielkie i potężne, giną wobec ogromu

olbrzymiego całości budowania i wysokości sklepień. Ozdoby, dziergania wieży, choć same w sobie potężnych wymiarów, maleją i nikną wobec wysokości zawrotnej, podobłocznej, której sięga szczytem swojego krzyża.

Wystarczy może tych przykładów wzniosłości, zwracam tylko uwagę, że ona zdolna zamienić się na pokrewne sobie formy estetyczne. Tak np. jeżeli człowiek całą duszą, całym sercem objął jedną z idei, jedną ze szczegółowych prawd, i takową, z całym poświęceniem siebie, za nie sobie ważąc wszystko inne, chce przeprowadzić w życiu, a tak walczy z losem, walczy z ideą nieskończoną, mierzy się z prawdą wszelkich prawd i ginie pod brzemieniem jej wiekuistej potęgi; w takim razie ten człowiek stanie się figurą tragiczną, a los jego i upadek będzie tragicznością, która jest znowu nową formą piękności. Przecież o tej formie, jak i o konieczności, mówić będziemy często jeszcze na innych miejscach.

Zgodzisz się może również, że gdy ta nieskończoność, ta idea przeważna i wzniosła, ubiera się, jakby w szaty, w wielkie zjawiska natury, wtedy rodzi się to, co zwykle estetycznym przepychem zowiemy; taki przepych spotykamy często bardzo w świętych pieśniach hebrajskich, przedstawiających Boga „którego potęga zbliża się na skrzydłach wichrowych“, który wodzi wóz niebiański z gwiazdami jego „a skinął na świtania i okazał kędy wschodzić mają zorza“. W tych obrazach pieśni świętych widzimy przepych, ale pełen najwyższej wzniosłości; bo ogrom stworzenia ma w nich to jedynie znaczenie, aby okazać nieskończone wywyższenie Boże nad wszelkie wielkości natury; gwiazdy i świtania, skon i życie są tu jedynie haftem na rąbku szaty Bożej. Tutaj obok przepychu najwyższego, znajdziesz najwyraźniej wszystkie te cechy, którem powyżej oznaczył jako znamiona

wzniosłości. Bo z jednej strony rzeczy stworzone, doczesne przybrały ogromne nieskończone rozmiary, a z drugiej strony wznosząca się nad te rozmiary nieskończoność przybiera formy zmysłowe, fizyczne bo uzmysłowionej idei Bożej, odzianej nawet „w szaty, kładącej stopy na gwiazdach, wodzącej wóz oriona, skinieniem rozkazującej świtaniu”. Jeżeli do potęgi ogromnej, nieskończonej, łączy się spokój wewnętrzny, beznamiętny, wtedy występuje na jaw Majestat. Jeżeli zaś ta potęga spokojna w sobie uznaje wyższą nieskończoną nad sobą potęgę, wtedy staje się uroczystą. Gdy bohater zsiwiał, czując zbliżenie się śmierci, modląc się oddaje cześć Panu na wysokościach, wtedy zdradza się uroczystość. Jeżeli ów pierwiastek nieskończoności objawi się w sztuce wyrzeczeniem prawdy głębokiej, bez wiedzy własnej, wtedy zdradza się piękność prostoty pełna - jeżeli zaś odwrotnie człowiek postępuje wedle tej prawdy z całą pełną wiedzą, że wykonywa zakon wiekuisty, jeżeli przytem wypełnienie tej idei nie jest dla niego trudem, z którymby mu walczyć przychodziło, ale jest właśnie dogodzeniem zacnej istocie ducha i harmonią z własną naturą swoją, wtedy pojawia się piękność szlachetności pełna.

Tak widzisz iżbyśmy mogli prawie z jednego i tego samego stanowiska określić bliżej znaczenie i innych tym podobnych pojęć estetycznych, dla naszego dość żeśmy je choć z lekka wspomnieli. Przecież już widać, iż w jakimkolwiek bądź kształcie wystąpi z za obłocznej opony piękność, zawsze ona będzie córą niebiańskiej ojczyzny, czyli zaświeci jako bogini piękności z koroną różaną na skroniach, czyli jako Niobe, co skamieniała w posąg cudny macierzyńską boleścią, czyli jako Jowisz Phidiasa, co skinieniem wstrząsa Nieba i ziemi posadami, czyli w postaci Herkulesa idącego przez świat walcząc i łamiąc się z trudem, by wybawił świat, by uwolnił Prometeusa, co uniosł z nieba płomień światłodawczy; zawsze i zawsze piękność sztuki przebudzi śpiący Olymp w sercu człowieka. Miej serce, oczy, duszę otwarte dla piękności,

ona wstąpi radośniej do piersi twoich i będzie ci uroczysto, świętecznie w duszy i wśród niebiańskiego wesela, wszystkie ducha twojego tony się odezwą i zestroją się z sobą i zagrają jakby hymnem i psalmem, i przestanie ci w duszy płakać i kwilić, a zapomnisz boleści, przebaczysz krzywdy i urazy, świat cały i ludzi wszystkich obejmiesz miłością, przeszłe i przyszłe wieki będą ci braćmi we wiekuistości. Odetchniesz szeroko, wesoło, swobodnie, jakbyś był po uniknięciu wielkiego nieszczęścia, od którego właśnie Boża ręka cię zachowała, odetchniesz wolno, swobodnie, jakbyś sprawił coś wielce zacnego, jakbyś uratował nieprzyjaciela swojego od biedy i zaguby - uczujesz się mocny na duszy, spotęgowany w sobie, jakby ci Anioł Pański podał wzmocnienia puchar.